

Warto otaczać się pięknem

ROZMOWA

Ludzie potrzebują impulsu, żeby się przybliżyć do sztuki – przekonuje Katarzyna Bonev, aktorka, autorka sztuki „Ość w gardle”.

W: Skąd wziął się pomysł na projekt „Sztuka pod adresem”?

KATARZYNA BONEV: Jestem w trakcie urlopu macierzyńskiego. Wymyśliłam spektakl teatralny na podstawie sztuki, do której nie mogłam zdobyć praw autorskich. Zawsze organizacyjne elementy, jak oświetlenie, akustyka, wynajem teatru, były dla mnie wrogie. Wiedziałam, że planując coś swojego, nie mogę tego mieć.

Ludzie potrzebują impulsu, żeby się przybliżyć do sztuki. Trzeba im pokazać, że sztuka to nie tylko teatr. Nie tylko klasyka, zbyt

abstrakcyjna tematyka, już nie mówiąc o spektaklach politycznych. Idąc do teatru, nie chcemy czytać streszczeń, tłumaczenia ani się zastanawiać po spektaklu, o czym to było. Teatr bez kurtyny, reflektorów, ramy scenicznej, dystansu to był powód. Moim celem jest bycie blisko ludzi.

Łatwiej było napisać sztukę niż zdobyć prawa autorskie?

Zostałam do tego zmuszona. Wcześniej nic sama nie napisałam. Od słowa do słowa, w łazience, pisany był scenariusz na miarę moich możliwości – krótka forma jednoaktowej komedii – „Ość w gardle”. To komedia dla dorosłych, która ma sprawić, żeby ludzie fajnie się czuli, a dodatkowym bonusem jest fakt, że także aktorzy się świetnie bawią.

Było trudno namówić aktorów do... zaryzykowania?

Nie. Może dlatego, że nikt do końca nie wiedział, w co się pakuje. Mielśmy luz. Poza tym bardzo chcieliśmy coś razem zrobić.

„Ość w gardle” gracie teraz w Cieszynie. Jakie są dalsze plany?

Katowice, Gliwice, Zabrze.

Goście w restauracjach, ale można was zaprosić także do domu?

Takie było główne założenie, żeby mieszkania stały się częścią sztuki, by w panto-flach, przy kawie się relaksować, konstruktywnie się bawić. Mamy dużo zapytań o wystawienie spektaklu w mieszkaniu, są też miejsca do odkrycia. Wybieramy restauracje mające w sobie coś wyjątkowego, na które chcemy

widzowi zwrócić uwagę. Pokazać, że to miejsce jest elementem sztuki. Staramy się poruszać wszystkie zmysły. W Zabrze jest fantastyczne miejsce, przerobiony stary basen. Trzeba ludziom pokazywać takie miejsca. Warto otaczać się pięknem – miejsca, ludzi, spotkania.

Z jednej strony stawiacie na kameralne wnętrza, z drugiej na możliwość wyjścia poza utarte kanony. Inspirujecie rozmowy?

Chętnie rozmawiamy. Czuje się gospodarzem, każdego staram się osobiście przywitać. Są różne reakcje. Po spektaklu wszystko się zmienia. Osoby, które całą sztukę oglądały w skupieniu, chcą rozmawiać. Przeżywają to. Na co dzień jesteśmy zamknięci w domu albo w internecie. Jest potrzeba rozmowy na żywo. Wybieramy miejsca, gdzie

ludzie się spotykają w realu. Facebook jest dobrym narzędziem, by się o danym wydarzeniu poinformować, natomiast ważniejsze jest spotkanie i rozmowa na miejscu.

„Ość w gardle” żyje już swoim życiem. A jakie są dalsze plany?

Powstaje właśnie scenariusz drugiej części. W wakacje rozpoczniemy próby. Na pewno nadal będzie to komedia.

Sam projekt „Sztuka pod adresem” też się rozwija. Postać stowarzyszenie. Jakie macie plany?

Celem jest zajmowanie się nie tylko sztuką teatralną. Rozpoczynamy przygotowania do spektaklu. Monika Ekiert Jezusek wymyśliła projekt razem z projektantką ubrań Renatą Weber. Lalki z



duszą, którym towarzyszyć będą modelki. Spektakl ma być w melancholijno-baśniowym stylu. To będzie projekt wzbogacony o delikatne rysy aktorskie. Podobnie jak teraz, wybierzemy miejsca, które będą świetną scenografią dla tego wydarzenia. Jest kilka pomysłów, nietuzinkowe wnętrza. Bardzo bym chciała, żeby premiera była jeszcze w tym roku. Jest nisza do wypełnienia. Ludzie potrzebują elementów bajkowych w codzienności, czegoś delikatnego. ©©

—rozm. Katarzyna Koczwara